Nr. 234 We Lwowie Czwartek dnia 24 Sierpnia 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: [illegible]

Reklamy w Rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Biada Europie...

Lwów 23. sierpnia.

Nie wiele zaprawdę książek pojawiło się ostatniemi czasy w całej Europie, któreby cieszyły się tak powszechnem i ogromnem powodzeniem, jak dzieło angielskiego socjologa Karola Pearsona p. t.: *„National Life and Character“* (Życie i charakter narodowy). Napisane zaledwo przed miesiącem, [illegible] już kilka wydań w oryginale i w licznych tłómaczeniach na obce języki, a całe tomy poświęcono krytyce jego i odparciu strasznych dla Europy argumentów i wniosków autora. Nie znając wcale tej polemiki, musimy poprzestać na zdaniu bardzo poważnego miesięcznika angielskiego *Fortnightly Review*, że nie zdołano dotąd osłabić wywodów p. Pearsona.

Jest on człowiekiem już starym; w młodości swej zasłynął jako dzielny badacz stosunków społecznych i bardzo wytrawny publicysta, ale potem umilkł, przeniósł się do Ameryki, stamtąd do Azji, gdzie długo przebywał w Chinach i Indjach, następnie osiadł w Australji, i tam kilkanaście lat piastował urząd ministra oświaty, w końcu zaś, wróciwszy do Europy, cały się oddał badaniom stosunków społecznych — i oto owocem takiego życia, pełnego doświadczeń, i tych studjów jest książka, która sprawiła nadzwyczajne wrażenie.

Autor rozważa kwestję, zajmującą dziś bardzo wielu myślicieli: co się stanie z Europą, [illegible]

[illegible]

Autor, stawiając tak przestraszającą perspektywę, nie podaje żadnych środków, któreby ją zmienić i powstrzymać mogły, lecz ogranicza się do objektywnego stwierdzenia tego, w jego oczach, nieuniknionego zmiażdżenia rasy białej przez wrogie jej narody i plemiona. Właśnie ten pesymizm, żadnym promykiem iluzji nie zakłócony, wywołał największą zgrozę u czytelników i krytyków; autor ogranicza się do wykazania, że nie było żadnej tendencyjności w jego wywodach.

Lecz czytając takie proroctwa, niejeden pocieszy się myślą, że przecież potęga naszych środków obronnych, naszych wynalazków jest tak olbrzymia, iż jeden Europejczyk potrafi walczyć z całą hordą Azjatów i murzynów. [illegible]

[illegible]

Jubileusz Krynicy.

Wczoraj rozpoczęły się uroczystości ku uczczeniu 100 lat istnienia królowej wód galicyjskich. [illegible]

Pierwszą wzmiankę o Krynicy, jako o zdroju leczniczym, spotykamy w dziele ks. Gabrjela Rzączyńskiego T. J., wydanem w Gdańsku w roku 1745 p. t.: *„Auctuarium historiae naturalis curiosae Regni Poloniae.“* [illegible] podana przez uczonego Jezuitę, poszła w zupełne zapomnienie. Prawie pół wieku upłynęło, zanim inny człowiek, tym razem już cudzoziemiec, ponownie na zdrój ten zwrócił uwagę.

Ale już wtedy ta część kraju, w której obrębie leży Krynica, przeszła pod obce berło, ze starożytnej Polski stała się — Galicją.

W roku 1793, komisarzem obwodu sandeckiego był niejaki Styx de Saubergen, człowiek światły i wykształcony, który poznawszy się na wartości zdroju krynickiego pod względem leczniczym, widząc go wcale w zupełnem zaniedbaniu i opuszczeniu, postanowił takowy nabyć i oddać go na użytek publiczny.

Właścicielami gruntu, na którym ten zdrój wytryskał, byli [illegible], a choć obszar ich dziedzictwa zawierał tylko 3 morgi 120 sążni gruntu, [illegible]

Z nimi to Styx szczęśliwie dobił targu, nabywszy grunt wraz ze źródłem za cenę 240 złotych polskich.

Po nabyciu źródła, kazał je Styx ogrodzić i ocembrować, wybudował w pobliżu drewniany domek o trzech pokojach, słowem — jak mógł i umiał starał się podnieść i upiększyć nabytą własność. [illegible] z dnia 17. czerwca 1800 r. rządowi, za cenę 150 fl. monetą konwencyjną.

Zarząd dóbr państwowych jednak lekceważył sobie leczniczą wartość zdrojowiska, [illegible]

Jak panna w tańcu, tak też i Krynica zaczęła z rąk do rąk przechodzić. [illegible]

W braku odpowiedniego pomieszczenia w pobliżu samego zdroju, musieli przybywający lokować się w nędznych i kurnych chatach okolicznych chłopów, [illegible]

Kąpiele również były urządzone bardzo prymitywnie. Czerpano konewkami wodę ze źródła, ogrzewano ją w domu w żelaznych saganach, [illegible]

Częste żażalenia gości na niewygody i brak wszelkiej opieki nad chorymi, [illegible]

To też w braku miejscowego lekarza, [illegible]

Taki stan rzeczy trwał aż do roku 1807, w którym to czasie Krynica pozyskała własnego lekarza zdrojowego.

Chorzy z większem, niż przedtem, zaufaniem przybywali do Krynicy. [illegible] a mianowicie w r. 1810 przeszło pół tysiąca osób [illegible]

[illegible]

Zasłużony profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim dr. Schultes. On to położył trwały fundament pod dalszy, a tak dziś świetny rozwój Krynicy, wskazał i uzasadnił jego rzetelne potrzeby, dokonał analizy chemicznej zdroju krynickiego, a wreszcie przez swoją znakomitą publikację, wcielił zdrój krynicki do wielkiej rodziny europejskich zdrojów.

Niestety, nie wszystkie jego mądre rady zostały wysłuchane. System wydzierżawiania Krynicy, jakiego stale trzymała się administracja dóbr kameralnych i stąd wynikające nieporozumienia, do kogo wykonanie tych projektów należy, czy do rządu, czy też do posesora, wstrzymywał cały postęp i paraliżował go w samym zarodku.

„Ale Opatrzność Boża — że zapożyczymy ślicznego porównania od dra Zieleniewskiego — odwróciła od źródła, jako od swego dziecka, te niebezpieczne zamiary.“

Znakomity balneolog, dr. Dietl, stanął w obronie Krynicy, [illegible] 1856 [illegible]

Wskutek energicznych jego starań i zabiegów, [illegible]

Usilnym tym zabiegom Dietla, nieustannej opiece, jaką otoczył zdrojowisko, zawdzięcza Krynica nietylko swoje wskrzeszenie, ale i ten dzisiejszy bujny rozwój, który każdego, co się obeznał z jej przeszłością, wprowadzić musi w zdumienie.

Jedną także ze zbawiennych zmian było przywrócenie posady stałego lekarza zakładowego. Na posadę tę dostał się w roku 1857 dr. Michał Zieleniewski, który przez lat trzydzieści z godną uznania sumiennością i poświęceniem wszystkich chwil pracowitego żywota, oddawał się krynickiemu zakładowi, zasłużywszy sobie na jak najwdzięczniejsze wspomnienie.

Odtąd datuje się też nieustanny wzrost Krynicy. To, co dziś dalej widzimy, jest dziełem ostatnich lat trzydziestu.

Nietylko zresztą sama Krynica, ale i jej najbliższe okolice, pociągają urokiem swego położenia. Źródło Słotwińskie, zaledwie o 1 km. oddalone od zakładu, prześlicznie położone wśród klombów drzew u podnóża amfiteatralnie wznoszącej się góry; pobliska Muszyna z ruinami starego zamku, z czasów jeszcze Jagiełły; okopy konfederatów barskich w Muszynce, tuż za miasteczkiem Tyliczem; góra Jaworyna z ciekawemi, a niezbadanemi dotąd pieczarami i znajdującym się w ich pobliżu dziwnego kształtu kamieniem, w którym archeologowie upatrują dawne ołtarzysko pogańskie.

Okolice te godne są zwidzenia i najczęściej też ku nim kierują się wycieczki przebywających w Krynicy gości.

Korespondencje.

Kissingen 20. sierpnia.

(Bismark w Kissingen).

Aczkolwiek ks. Bismark należy już do rzędu „spadłych gwiazd,“ sądzę jednak, że parę szczegółów, dotyczących tego potentata na emeryturze i jego pobytu w Kissingen, gdzie przed 19 laty godzono na jego życie, zainteresuje czytelników, dlatego też przesyłam te parę luźnych mych spostrzeżeń o żelaznym kięciu i jego adoratorach. Bismark, przybywszy tutaj 27. lipca br, ku wielkiej uciesze swych zwolenników, którzy już o przybyciu jego powątpiewać zaczynali, zamieszkał wraz z małżonką, dwoma lekarzami i służbą, ogółem we dwanaście osób, w Hausen, o parę kilometrów od właściwego Kissingen. Dom, w którym zamieszkał, jest dawnym książęco-biskupim pałacykiem myśliwskim, odrestaurowanym w roku 1889 dla cesarzowej Augusty Wiktorji. Od dwóch tygodni bawi tu i Herbert Bismark, który zwykle towarzyszy ojcu, gdy tenże dworskim ekwipażem do Salin, kąpać się przyjeżdża. Przed łazienkami w Salinach zbiera się codziennie liczna publiczność, oczekująca przybycia ekskanclerza i witająca go okrzykami *Hoch*! Po półgodzinnej kąpieli, ukazują się on na ganku łazienek i znów rozpoczynaje się owacje: Kunnihildy, Brunihildy, Anchenny i inne przedstawicielki germańskiej płci nadobnej, tłoczą się, by wręczyć księciu bukiety, opaśli zaś Bawarczycy, barczyści Sasi, brodaci Badeńczycy etc.. etc., rozdzierają powietrze okrzykami *Hoch!* Bismark kłania się na wsze strony, uśmiech rozjaśnia jego twarz i oczy, ocienione siwemi, krzaczastemi brwiami. Gdy dochodzi do mostu na Saali, kilku żandarmów, biorąc się za ręce, tworzą łańcuch, powstrzymujący rozentuzjazmowanych adoratorów księcia od ścigania go podczas spaceru pokąpielowego. *„Bismark kann nie ein Privat-Mensch für Deutschland werden!“* — rzekł jeden ze znajomych mi Niemców i w samej rzeczy, gdy się widzi ten formalny kult Bismarka, dochodzi się do przekonania, iż zasługi jego oceniono i że mój znajomy miał rację. Wszelakoż wyznać należy, że dla kuracjusza-cudzoziemca ta nieustanna i często hałaśliwa adoracja twórcy zjednoczonych Niemiec, staje się wprost nudną.

Jeśli kto z cudzoziemców nie przyjmuje udziału w owacjach bywa naturalnie zaraz indagowany przez czcicieli księcia Ottona o powód powstrzymywania się od wypróbowania siły swych płuc i donioslości swego głosu. Według zapewnień dra Schwenningera, dawniej, kiedy jeszcze Bismark stał u szczytu swej potęgi, wszelkie owacje i okrzyki nudziły go, teraz jednak na emeryturze, lubi otrzymywać bukiety od dam i słuchać gromkich i przeciągłych *hoch!* rozlegających się po kissingeńskich górach i lasach. Po kąpieli używa książę przechadzki, co dziennie w jednym kierunku, od salin do lasu. Towarzyszą mu syn Herbert i dr. Schwenninger, naprzód biegną „der Reichshund“ z towarzyszem, czy też towarzyszką. W lesie, ławeczki na których zwykł spoczywać eks-kanclerz, przybierają Niemki w festony z żywych kwiatów, które przymocowują do poręczy ławki wstążkami różowego koloru. Kiedy po raz pierwszy w ostatnich dniach lipca, widziałem Bismarka, zrobił na mnie wrażenie bardzo starego człowieka, który usiłuje trzymać się prosto, stawiać pewne kroki i nie poddawać się wiekowi swemu. W parę tygodni później zdarzyło mi się widzieć go dwa razy z bliska i wówczas zauważyłem, iż postawa i rzeźkość, z jaką chodzi, stanowić mogą istotną reklamę dla tutejszych soolbadów. Kroczy bez żadnego wysiłku, wyprostowany, nie podpierając się laską, słowem wygląda zupełnie na „żelaznego“ księcia. Ubiera się przeważnie w czarny tużurkowy garnitur, głowę jego pokrywa czarny kapelusz z miękiego filcu o olbrzymich skrzydłach. Ponieważ zaś w Kissingen wszystko, co przypomina ekspotentata, jest modnem, spotyka się więc Niemców w identycznym stroju, lub przynajmniej w kapeluszu „à la Bismarck“. Księgarnie zapełnione są podobiznami Bismarka, w rozmaitych pozach: w kapeluszu, bez kapelusza, w gumowym płaszczu z jednym psem, w takim samym stroju ale z dwoma psami, na koniu, przy obiedzie w gronie rodzinnem, to znów w uścisku dłoni z synem Herbertem, lub też w gawędzie z okolicznym wieśniakiem (*Bismark's Idylle*). Obok znów liczne stosy broszur, dotyczących biografji i działalności żelaznego księcia oczekują nabywców, których pono nie brakuje. Nie mniej w sklepach wszystko prawie ozdobione jest obliczem księcia, lub też w najgorszym razie nazywa się „Bismark's“, itd. nawet najzwyczajniejsze łyżeczki do lodów zwą się „Bismark's löffelchen“. Kapelmistrz tutejszy skomponował i dedykował księciu „Bismark's-Marsch“ i przynajmniej raz w tydzień orkiestra wykonuje ten hołd muzyczny dla księcia i tegoż adoratorów, gromadzących się tłumnie przed altaną dla muzyki na promenadzie. W Hausen nie przyjmuje książę żadnych wizyt, damy jednak niemieckie jeżdżą do rezydencji książęcej i w dowód swej czci pozostawiają famulusowi swe bi-

160)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

[Ciąg dalszy.]

Tymczasem nasycił Marzetti gdzieindziej swoją żądzę zemsty. Na placu Vendôme urągała spiżowa wieża owym świętym pamiątkom staro italskiej wielkości, kolumnie Trojana i kolumnie Antonina, stojącym w Rzymie na Forum Ulpium i na Piazza Colonna i skażonym posągami Galilejskich rybaków, osadzonemi na piedestału wielkich imperatorów. Paryska kolumna, ulana ze spiżu dział zdobytych, dźwigała jeszcze zawsze na swoim szczycie posąg Włocha zdrajcy, który użył swojego jenjuszu na to tylko, aby Francję wynieść, a Włochy sponiewierać i złupić. Przyszła teraz chwila włoskiego odwetu; przyszła chwila, w której Francuzi, własnemi rękami, za włoską namową, obalą pomnik największych swoich zwycięstw, i posąg Napoleona I. wlec będą po błocie. Wielka to dla Marzetti'ego była pociecha.

I stało się. Nie trudno było instynkta niszczycielskie komunistów zwrócić przeciw kolumnie Napoleońskiej, nie trudno im było wytłumaczyć, że ten założyciel dopiero co obalonej dynastji był największym wrogiem wolności i postępu. Wszak to on odnowił monarchję i arystokrację, wszak to on stworzył ramy, w których żyło nowożytne społeczeństwo, uświęcające nierówność majątków, jakby jakiś dogmat religijny. A zatem precz z jego pomnikiem i z jego pamięcią!

Postawiono burzycielskie rusztowania na placu Vendôme, podważono wspaniałą spiżową kolumnę i tłumy francuskie, śpiewając i klaskając, patrzały na to, jak zadrżała, jak się pochyliła i jak powoli upadła, bez huku i kurzawy, zalegając potem plac na kształt jakiejś ogromnej, zagwożdżonej armaty. Posąg imperatora porąbano i cieszono się z głupio dokonanego dzieła zniszczenia.

Straż wojskowa pilnowała porządku podczas niedorzecznej egzekucji, a na czele straży kazano stać Kudewiczowi. Wolałby był tysiąc razy narażać swoje życie, walcząc z Wersalczykami, ale kazano mu stać i stał bezczynnie przy morderstwie, dokonanem na wielkiej narodowej pamiątce. Od chwili, w której obronił Celinę od napaści Le Bela, działał ciągle i gorączkowo; teraz po raz pierwszy miał czas myśleć i jakieś czarne, niepożądane myśli przychodziły do niego gęstym rojem:

Czy Louis nie miał przypadkiem słuszności zupełnej, kiedy go przestrzegał przed Marzettim i przed całą tą rewolucją, w której brał udział, wraz z tyloma Polakami? Do czegoż byli podobni ci Francuzi, którzy gruchotali posąg Wielkiego Napoleona? Czy ludzie, którzy tak znienawidzili pamięć bohatera, mogli się zdobyć na wielkie czyny, i roznieść po świecie imię Francji i Polski, tak, jak on niegdyś te imiona roznosił? I czy Polak nie był świętokradcą, kiedy z orężem w ręku takich bronił świętokradców? Czy nie służył wypadkiem ludziom, których jedyną namiętnością była drobna zawiść i którzy dlatego tylko złorzeczyli pamięci wielkiego człowieka, ponieważ czuli, że są sami nieuleczalnie małymi?

Marzetti na to zezwalał, Marzetti był z tego rad, Marzetti sam podawał tę myśl. I czyż Marzetti mógł być istotnie przyjacielem Francji? Louis, którego Kudewicz teraz już nie widywał, nazywał Marzetti'ego zgubnym zdrajcą. Ten sam Louis mówił prawdę, przestrzegając Kudewicza przed zamachami Le Bela, ścisłego niegdyś przyjaciela Marzetti'ego i wspólnika jego czynów, dziwnie łatwo zapomnianego zaraz po śmierci. A zatem czy się nie należało wystrzegać Marzetti'ego?

Nieznośnie a nagle wbiła się w myśl Kudewicza jedna wątpliwość, a z tej wątpliwości wychylił się gwałtowny wyrzut sumienia. Przypomniał sobie upadek Gargasse'a, któremu sam dopomógł i to, że sprawa panny Cieszanowskiej, była wplecioną w ten upadek, że Le Bel twierdził, jakoby to Gargasse jej zadawał gwałt i że się pokazało, że to jej Le Bel właściwie pożądał. I któż mógł teraz wiedzieć, czy się Gargasse'owi wówczas już nie stała krzywda, czy on nie był jedynym prawdziwym przyjacielem ludu i czy nie padł ofiarą szkaradnej intrygi, w której się Kudewicz dał niebacznie uwikłać? Myśl była nieznośną, a najnieznośniejszem było to, że niepodobna było zrozumieć zawikłanego szeregu zdarzeń, przez które Kudewicz przebrnął gorączkowo, nie wiedząc dobrze, dokąd idzie i poco działa? Spuszczał się na natchnienie i zawierzył natchnieniu. I czyż to natchnienie nie miało go zdradzić? Czyż nieprawdą było twierdzenie, jakoby człowiek, pragnący z całej duszy służyć Bogu i ojczyźnie stawał się nieomylnym, dzięki cudownej pomocy duchów świętych i niewidomych?

Wstrętna Kudewicza służba się skończyła. Kolumna leżała w prochu, posąg był rozbity, lud się rozchodził i Kudewicz miał swoich żołnierzy wnet odprowadzić na spoczynek. Wtem lekka ręka dotknęła się jego ramienia. Obejrzał się i ujrzał poza sobą Marzetti'ego. Drgnął na ten widok mimowolnie a niecierpliwie.

— Nad czem się zamyśliłeś, pułkowniku? — spytał się Włoch uprzejmym głosem.

— Nie pojmuję, pocoście ten pomnik obalili? — odparł Kudewicz.

— Żal ci pomnika ze względów estetycznych? Kto chce świat przerobić, ten się na estetykę nie ogląda.

— Nie. Mnie żal pamiątki.

— Cześć dla pamiątek historycznych to także względ estetyczny tylko, godny kobiet i podrostków, niegodny mężów.

— A przecież widok tego, co wielkie czyny przypomina, zachęca do nowych czynów.

— O to właśnie chodzi, aby ludzie zapomnieli o czynach despotów i podbojców. Ich wspomnienie może zamącić spokój świata, oswobodzonego przez nas. Trzeba zagrzebać historję i przekazać ją zapomnieniu, aby się nie zapaliła kiedyś wyobraźnia jakiegoś Moskala, któryby zamarzył o odnowieniu najazdu na Polskę, wieńczącego chwałą pamięć Katarzyny. Jest tu w Paryżu mnóstwo pamiątek po zbrodniarzach, podobnych do Katarzyny. Trzeba wszystkie zniszczyć. Zrobiliśmy dziś dopiero początek. Te pałace, te kościoły, któremi się miasto dotąd szczyci, to same pamiątki po przeszłości, pełnej krzywd i ucisków. Spalimy je wszystkie. Przy wielkiem świetle ich łuny, zakwitnie wolność narodów, a na ich popielisku pójdą w niepamięć najazdy i bratobójcze boje.

Słowa Marzetti'ego oćmiły Kudewicza. Zamknął na chwilę oczy, aby niewidzieć rudego blasku myśli niszczycielki i postacie ubóstwiane dawnych Polskich królów i hetmanów zjawiły się wśród ciemności zamkniętych powiek, wołając żałośnie, aby o nich nie zapomniano. A potem otworzył Kudewicz oczy i spojrzawszy w twarz Marzetti'ego, spytał się jego niespodzianie:

— Dlaczego bywałeś w przyjaźni z Le Belem? Dlaczego byłeś nieubłaganym wrogiem Gargasse'a?

Kudewicz nie wiedział, dlaczego to właśnie zapytanie przyczepiło się do poprzedniej rozmowy. Wyrwało mu się z ust z nieprzepartą siłą, a wywołało u Marzetti'ego najpierw uśmiech, a potem tę oto odpowiedź:

— Wspominasz ciągle umarłych, nie Napoleona, to Le Bela i Gargasse'a. Ja staram się o umarłych zapomnieć i na tem zależy mądrość. Widzisz, skoro Le Bel umarł, nie pytano się o to, kto go zabił? Nie ma go, a przeto nikomu pomódz, nikomu szkodzić nie może. Trzeba go jaknajprędzej wymazać z księgi pamięci. Gargasse'a już także nie ma. Nie wiem, czy umarł, ale nikt z nas o nim nie słyszy, nikt go nie widzi; jest dla nas jakby umarły. Najlepiej zrobimy, jeśli o nim zapomniemy. A przypomnę tobie jedno tylko, żeś go zwalczał z równym, jak ja, zapałem i z tej samej przyczyny. Myśmy synowie narodów skrzywdonych, dla których polityczna reforma świata jest rzeczą najważniejszą. A on jest synem narodu, którego niepodległości nic nigdy nie zagrażało i był przeto zawsze zupełnie obojętnym dla spraw politycznych, śmiał się z naszych patrjotycznych marzeń i mówił, że trzeba tylko myśleć o reformie socjalnej, to jest o chlebie motłochu, a nie o wolności ludzi myślących. Taki człowiek był nieprzyjacielem Włoch i Polski i trzeba nam było zwalczać takiego człowieka do upadłego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

lety wizytowe. Tegoż samego dnia po wizycie, zastają owe damy w zamieszkiwanym przez się domu bilet z napisem: *„Fürst von Bismarck"* i.. czują się w siódmem niebie!

W dniu 11. sierpnia o godzinie 9½. przybyło pociągiem nadzwyczajnym sześciuset nauczycieli ludowych, bawarskich, w odwiedziny do ks. Bismarka. Około godziny 1. zebrała się liczna publiczność i przybyli nauczyciele w salinach. Nauczyciele zaintenowali pieśń *„Aus Vaterland"*, a wśród tego ukazał się wykąpany książę, witany gromkiem *Hoch!* Jeden z nauczycieli, Dittmar z Norymbergi, w imieniu korporacji powitał księcia, dając wyraz radości, odczuwanej z powodu czerstwego i zdrowego wyglądu *„des Altreichskanzlers* na bawarskiej ziemi" — poczem krzyczano długo *Hoch!* Gdy zaś płuca i gardła krzewicieli oświaty się znużyły, przemówił Bismark, dziękując za przyjęźne powitanie i oznajmiając, że również i w tym roku w Kissingen, dokąd od blisko lat 20 jeździ, znalazł zdrowie i leki na rozmaite swe cierpienia — *(Gesundheit und Heilung von mancherlei Leiden gefunden habe)*. Następnie rozwodził się książę o znaczeniu szkoły niemieckiej, która na równi z niemieckim korpusem oficerskim jest specyficzną, na wskróś niemiecką instytucją, a tej inne narody prędko i łatwo naśladować nie zdołają. Umysł dziecięcy jest podatny i wrażliwy, dla tego też wszystko, co się w nim między 7 a 15 rokiem życia zaszczepi, wyryje się niezatartemi głoskami w pamięci i do późnej starości w niej przetrwa. Kto ma dobrą szkołę — ma przyszłość. Nie obeszło się też bez rzucenia paru kamieni do ogrodu sąsiada — dostało się francuskiemu systemowi szkolnemu, którego Bismark nie zaleca naśladować. Skądinąd wysoko wykształcony naród — mówił monsieur Bismark — nie jest dla nas bynajmniej niebezpiecznym sąsiadem ze względu wpływu szkoły, jaki ta ostatnia na charakter narodu wywiera. Szkoła francuska wypielęgnowuje szowinizm, próżność narodową, nieznajomość geografji i historji innych ludów. Od czasów Napoleona I. osobliwie, nauka historji we Francji stała się przekręcaniem faktów historycznych, co też wywiera szkodliwy wpływ na młodzież. Niemcy korzystać winny z tego przykładu i starać się zwalczać najmniej dodatnie przymioty narodowe przez szkołę.

Dalej mówił ex-kanclerz o bratobójczej wojnie, prowadzonej przez Prusy z Bawarją w roku 1866. Widownią tej wojny było i Kissingen, gdzie stoczono bitwę 10. lipca 1866 r. Przyznał, że było to nieszczęście, którego się nie spodziewał, bo cel wojny był inny. Toczył się spór między Prusami i Austrją i sądzono, że inne państwa niemieckie będą neutralnemi. Inaczej się stało! Czasy te, po trzydziestu prawie latach, dziś są smutnem wspomnieniem. W cztery lata po bratobójczej wojnie, w roku 1870, kiedy się jeszcze rany nie zabliźniły zupełnie, zapomniano wzajemnych uraz, bo nietylko król, ale i cały naród bawarski wystąpił do obrony zagrożonych granic niemieckich. Wtedy przekonano się, że 1866 rok nie zadał nieuleczalnych ran, Bawarzy bowiem bili się mężnie i szli w braterstwie z Prusami do boju. Staliśmy się teraz wielkim, zjednoczonym narodem i trudnoby nas było rozłączyć. Niewątpliwie panujące dynastje stanowią ważny czynnik zjednoczenia państwa niemieckiego. Dynastja bawarska — rzekł kończąc — była zawsze potężną i silną podporą państwa niemieckiego, dla tego też w uznaniu tego faktu, proszę, byście panowie zawołali ze mną: „Jego królewska Wysokość książę Luitpold, nasz najłaskawszy pan — niechaj żyje!" Rozległo się znów przeciągłe *Hoch! Hoch!* a Bismark, skończywszy dosyć długą mowę, podaną przezemnie w streszczeniu, rozmawiał z nauczycielami, zdobywając się na *bons mots* takie naprzykład, że Prusy winny wieczną wdzięczność Bawarji za dobre piwo oryginalne, lub podrabiane, jakie obecnie za tańszą cenę pić można i w północnych Niemczech. Wreszcie wzniósł książę okrzyk *Hoch!* na cześć obecnych dam i słomianych wdów po przybyłych do niego w odwiedziny nauczycielach, po czem pożegnał swych gości. Ci zaś roskoszowali się wieczorem przepyszną iluminacją parku kissingeńskiego — po zachodzie jaśnie oświeconego oblicza półbożka, za jakiego uważany jest tutaj ks. Bismark. *Gabrjel Wędrychowski.*

Paryż 20. sierpnia.

(Z bieżącej polityki. — „Thetre francais" odnowiony.)

Termometr paryski doprowadził wczoraj do 36° C. w cieniu, do stanu prawdziwie *Seasonable*. Podobno „najstarsi ludzie" nie zapamiętali takiej spiekoty. Na szczęście barometr opada, jest więc nadzieje, że będziemy mogli odetchnąć mniej sezonowo wprawdzie, lecz za to lżej nieco.

Ale choć upał sfolguje, nie sfolgują może opały, w jakich rząd się obecnie znajduje, zajęty sprawą wyborów. I trzeba „pechu", jakie tylko takiemu p. Dupuy zdarzyć się może, by właśnie podczas wyborów przyszło do owej ohydnej awantury w Aigues Mortes, w ślad za tem zaś do zawikłań dyplomatycznych, słowem do galimatjasu najskomplikowańszego. Gdyby jeszcze wypadki w Aigues-Mortes nie były tak barbarzyńskie, gdyby przynajmniej nie szło w nich o rzecz tak ordynarną, jak o chleb codzienny, rzetelnie zresztą zapracowany przez robotników włoskich, o chleb, którego pozazdrościli im koledzy francuscy — byłoby półbiedy. Tak jednak, jak się stało, stało się najgorzej. Bo co myśleć o kraju cywilizowanym, gdzie z podobnych przyczyn pada pod nożem kilkadziesięciu spokojnych, pracowitych obcych poddanych, a gdzie władze sądowe czynnie, jak wojskowe nie uważają za obowiązek, czy też nie mają dość siły, zapobiedz krwawej rzezi — gdzie nareszcie — i to najgorsze — burmistrz nazywa ów mord zepsuty aktem słusznej satysfakcji? Z jednej strony radby on przypodobać się wyborcom, to znaczy — w danym wypadku ująć się za mordercami, — z drugiej zaś strony żaden rząd nie może przecie do tego stopnia okazać się wyzutym z wszelkiego poczucia etycznego, by nie stanąć energicznie w obronie prawa i moralności, tylko bowiem w takim razie ocalić on może dobre swe imię wobec cywilizacji.

Znalazł się więc p. Dupuy pomiędzy młotem a kowadłem. Telegramy was powiadomiły, jak wybrnął z tej niemiłej sytuacji.

Ale bo brak innych takich ciężkich na dredze, jaką rząd kroczy obecnie, nie wiadomo: ku tryumfowi, czy porażce.

Znowu bowiem pojawiły się „rewolucje" na bulwarach. [illegible] że lista 104 zaprzedanych posłów republikańskich, z którą Arton włóczy się po świecie, a o którą paktuje rząd z żoną Korneliusza Herza, przybyła tutaj i umieszczona w hotelu „Continental". Pani ta obleżona jest [illegible] ciekawych i... interesowanych. Co do rządu, to kwestja jeszcze, czy on naprawdę tak pragnie tajemnicę Herza [illegible] wypadku, gdyby udało się stwierdzić, ilu z tych deputowanych zasiądzie w izbie; wiarygodności tej listy nie da się należycie stwierdzić.

Rząd, licząc na to, że wybory nie wyrzucą go z siodła, ważniejszemi obecnie myślami zaprząta sobie głowę. Zamierza on polityce swej zadać na przyszłość więcej stanowczości, a nawet w pewnych dyplomatycznych konwentyklach niepokoją się na serjo pytaniem, do jakich celów stanowczość ta zmierzać zechce. Na razie cisza polityczna zalega [illegible] Francji; niechno jednak w Toulonie wymieni sobie [illegible] flota z flotą rosyjską, przy huku salw armatnich, zapewnienia dozgonnej przyjaźni, a [illegible] na szachownicę polityczną [illegible] dyplomacji prawie bezczynna od dłuższego czasu, znajdzie znowu dość dla siebie zajęcia. Ewolucja sojuszu francusko-rosyjskiego [illegible] Europy owoce. Coraz cięższe nastają czasy dla tych, którzy utrzymaćby radzi pokój na podstawie status quo.

Odkąd nad pomysłem angielsko-francusko-rosyjskiego kompromisu, czy porozumienia [illegible] przyszło się tak [illegible] by, — rzecz naturalna, że pojawiły się także agitacje przeciwne, których zadaniem jest wiotką przędzę stargać, zanim z niej nić się uplecie. Zadanie dla nich nie trudne, bo i Anglja nigdy nie cieszyła się sympatją swej sąsiadki, a dzisiaj widzą w niej Francuzi nietylko własnego wroga, lecz także odwiecznego wroga Rosji, z którym kiedyś prędzej czy później przyjdzie w Indjach do starcia.

Ale dość polityki!

W *Theatre françis*, odnowionym świeżo — rozpoczął się jeszcze onegdaj sezon — o, ironio! — zimowy. Inauguracji dokonali *„Britannicus"* i *„Malade imaginaire"*. Po raz pierwszy tego wieczoru zajaśniał słynny teatr oświetleniem elektrycznem. Odnowiono go istotnie wspaniale, z przepychem. Złocenie i plusz czerwony chwytają formalnie za oczy. Przedstawienie inauguracyjne odbyło się wobec przepełnionej sali, wypadło jednak dość miernie. *I. P.*

Z prowincji.

(n) **Przemyśl** 22. sierpnia *(Powódź, a p. namiestnik)* Serdecznie i gorliwie nad wyraz wziął się tutejszy komitet ratunkowy do rzeczy, aby nawidzoną klęską powodzi ludność uchronić od śmierci głodowej, wyjednać dla niej możliwie wydatną pomoc ze strony państwa, a przedewszystkiem **uwolnić ją od manewrów**, które tysiące rąk od pracy odciągają i tych resztek ziarna, uratowanych od wody, zebrać nie pozwalają. Akcja komitetu, dotycząca manewrów, poparta serdecznie przez tutejszą radę powiatową i towarzystwo gospodarskie, nie dopisała jednak, a prośby i zabiegi, czynione w tym kierunku, pozostały bez skutku. Zadecydował o tem p. namiestnik, oświadczając, że **jeżeli teren, na którym wielkie manewry mają się odbyć, pozwoli, a stosunki sanitarne nie przeszkodzą, tedy manewry bezwarunkowo się odbędą.**

Oświadczenie to złożył p. namiestnik osobiście, przybył bowiem w dniu wczorajszym do naszego miasta, aby zbadać klęskę powodzi na miejscu i poczynić odpowiednie zarządzenia. Z ust przewodniczącego komitetu ratunkowego, p. dra **Czaykowskiego**, a w obecności wszystkich członków komitetu ratunkowego, zebranych w sali rady powiatowej, dowiedział się p. namiestnik o rozmiarach klęski i przyrzekł, że — o ile na to możliwość pozwoli — fundusze państwa przyjdą powodzianom w pomoc. Składając oświadczenie w sprawie manewrów, zaznaczył niedwuznacznie, iż akcja, skierowana ku temu, aby manewry odwołane zostały — jest mu wielce niemiłą.

W sprawie strzelania ostremi nabojami przez wojsko, w której to sprawie odniesiono się stąd do ministerstwa z żażaleniem, iż ludność, nawidzona powodzią, nie może jeszcze w dodatku dostać się do swych pól i zebrać resztek zboża, oświadczył p. namiestnik, że odtąd strzelanie odbywać się będzie tylko do godziny 10 rano, poczem odnośne tereny i dostęp do pól otwartym zostanie.

P. namiestnik zauważył dalej, iż akcję ratunkową ograniczyć należy na razie do spraw najbardziej piekących, a więc do sprawy spuszczenia stojących wód i kwestyj zasiewów jesiennych, inne zaś — jak sprawę przezimowania inwentarza żywego, oraz sprawę zasiewów wiosennych, odłożyć na później. W sprawie spuszczania wód oświadczył p. namiestnik, iż obok dostarczenia potrzebnych sił technicznych, **asygnuje na ten cel kwotę 2000 zł.** z funduszów państwowych, — w kwestji zasiewów jesiennych przyrzekł pomoc materjalną ze strony państwa która nastąpi po obliczeniu poczynionych przez wodę szkód.

Także w sprawie opustów podatkowych, jakoteż w sprawie bezpłatnego zaopatrzenia ludności w sól bydlęcą, przyrzekł p. namiestnik poczynić zaraz za powrotem swym do Lwowa, odpowiednie zarządzenia.

Oświadczenia p. namiestnika i jego życzliwe chęci dla sprawy, zostały z wdzięcznością przyjęte, — mniej tylko sympatycznie przyjęto wiadomość o manewrach, o odwołanie których czyniono tak wielkie zabiegi, a które niestety.. odbędą się.

Dziś wczesnym rankiem opuścił nasze miasto p. namiestnik, udając się w towarzystwie wiceprezesa rady powiatowej, p. dra **Czaykowskiego** i prezesa tut. oddziału Towarzystwa gospodarskiego, ks. Adama **Lubomirskiego** w okolice, nawidzone klęską powodzi. Drogami po nad San przejedzie p. namiestnik aż do Jarosławia, obserwując zrządzone przez powódź szkody i badając teren, na którym mają się odbyć tegoroczne manewry.

Zaleszczyki 20. sierpnia *(Teatr amatorski.— Miecz Damoklesa. — Denuncjacje.)* Monotonność mizernego naszego żywota małomiejskiego urozmaiciło nie o przedstawienie amatorskie, w jedną z ubiegłych niedziel dane. Grano komedję „Partja pikiety" i krotochwilę ze śpiewkami „Nowy Rok" Jasińskiego, z muzyką Daneka.

W pierwszej sztuce baron de Rochefferrier i Mercier byli doskonale ucharakteryzowani, a akcja, przez nich przeprowadzona, [illegible] pikieta, zniewalała zapomnieć, że ma się przed sobą amatorów, tyle było w niej naturalności, co jest niezawodnym objawem prawdziwego artyzmu.

W krotochwili zasłożone huczne oklaski zbierała Magdusia (panna Bronisława Zajączkowska), która mimo to, że po raz pierwszy debiutowała, z całą swobodą poruszała się na scenie, jakby z nią od dawien dawna była obeznaną. Wzrost ładny, śpiew miły, gruntowna znajomość roli, wykluczająca ustawiczne oglądanie się na suflera, strój skromny, lecz gustowny, złożyły się na całość bardzo wdzięczną i udatną. Mamy nadzieję, że Magdusia i nadal nie odmówi swych usług Melpomenie ku wielkiemu zadowoleniu publiczności, którą sobie pierwszym już występem tak sympatycznie ujęła. Dopełniali się nawzajem tworząc harmonijny całokształt: pełna wdzięku i gracji Teresa, milutkim głosikiem dysponująca; wielką siłą komizmu obdarzony bakałarz, który już tyle razy sprawił publiczności prawdziwą biesiadę artystyczną i jest *„great attraction"* każdego przedstawienia; poważny organista, ten *„spiritus movens"* w mieście naszem życia umysłowego i główny filar teatru amatorskiego; poważny pan Dobromir, który obok komicznego Józefa wygląda jak Goliat obok Dawida; uprzejmej powierzchowności Michałowa; zuchwały purobcsak Franek; pełen dobroci pan Ignacy i trzpiotowaty, w każdym fartuszku zakochany Jan, z tą chyba wadą, że zanadto może suflera morduje. Teatr był nabity. Zebrano 76 zł.

Posada kierownika szkoły męskiej i nadal będzie prowizorycznie obsadzoną. Obecny kierownik już **sześć lat terminuje** i ani daj Boże nie może się doczekać wyzwolin. Nawet sam p. starosta Lachowski, któremu bądź co bądź szlachetnego pokładu sercowego odmówić nie można, uznał, że dalsze prowizorjum jest niezwykłą anomalją, która podkopuje powagę kierownika zakładu wobec grona nauczycielskiego i przygasa w nim zapał do skutecznej pracy i przedstawił go do stabilizacji, lecz niestety i nadal trwać będzie prowizorjum. Obecny kierownik jest 23 lat nauczycielem, a jako sześcioletni już siedmioletni prowizoryczny kierownik wysłany będzie prawdopodobnie na przyszłą wystawę krajową *„als ein Prachtexemplar"* naszych prowizorycznych stosunków nauczycielskich. Będzie się nielada czem pochwalić przed zagranicą! Kto w przeciągu lat sześciu nie okazał zdolności do kierowania zakładem, powinien z tej wyżyny być strąconym, jak ze skały Tarpejskiej, w razie przeciwnym nie należy trzymać nad szyją jego tego miecza damoklesowego, zwanego „prowizorjum" i kazać mu pokutować tak długi szereg lat za winy i zdrożności, których nigdy nie popełnił, gdyż krzywda, wyrządzona nauczycielowi żonatemu i dzietnemu, jest grzechem, wołającym o pomstę do Boga.

Bawił u nas w niedzielę radca namiestnictwa p. Prokopczyc w powrocie z Husiatyna. Sprowadziła go do nas jedna z tych licznych nikczemnych denuncjacyj, którą u nas nędznicy, jako sport uprawiają, zakłócając spokój i egzystencję całych rodzin. Gdyby to wykryć takiego kreta, tarzającego się w ciemnościach piekielnych! *Nichts ist so fein gesponnen, es kommt doch an Tages Sonnen.*

Cholera.

Z **Delatyna** pisze nasz korespondent pod d. 22. sierpnia 1893: Dziś znów 4 wypadki cholery w naszem mieście. Epidemja zaczyna być coraz groźniejszą i coraz więcej porywa ofiar. Lecz, gdy gdzieindziej, nawet tam, gdzie pierwszy zaszedł wypadek w naszym kraju, występuje tylko sporadycznie, u nas obrał sobie ten nieproszony gość azjatycki główne siedlisko i od tygodnia zmiata ludzi, jak zboże na dojrzałym łanie. Już przeszło 30 wypadków zaszło w obrębie naszej gminy, a niestety prawie wszystkie dotychczas skończyły się śmiercią. Charakter słabości jest bardzo ostry i po kilku godzinach zazwyczaj, mimo pomocy, chory jej ulega. W ostatnich dniach, obok cholery, zjawiła się tu także czerwonka, która tu przed rokiem epidemicznie wystąpiła. Wobec tego, że z bliższych i dalszych okolic, jak z Łańczyna, Dobrotowa, Peczyniżyna, a nawet Kołomyi, nadchodzą również wiadomości o wypadkach zasłabnięcia i śmierci na cholerę azjatycką, dziś już prawie niepodobną wydaje się rzeczą, zlokalizować ją tylko na jeden powiat. Upały, które teraz po dłuższych słotach nastały i z pewnością, jak co roku o tej porze, dłużej potrwają, sprzyjają bardzo rozwojowi zarazy, a kilka tysięcy robotników, którzy ze strachu opuścili budowę kolei Stanisławów-Woronianka, rozniosą zarazek w dalsze okolice. Do tego lud nasz nie daje się w żaden sposób powstrzymać od jedzenia niedojrzałych owoców i z wszelkich napomnień nic sobie nie robi, mówiąc, że po „Spasie" (święto gr.-kat. obrządku w dniu 18. sierpnia, w które po cerkwiach święcą owoce i zioła) żaden owoc nie może zaszkodzić. Dlatego słuszną jest rzeczą, ażeby cały kraj ostrzedz i rozwinąć energiczną akcję sanitarną z zastosowaniem najbardziej wyjątkowych zarządzeń, a może Pan Bóg zmiłuje się i odwróci od nas tę straszną klęskę.

Zastanawiając się nad przyczyną, dlaczego właśnie Delatyn, [illegible] leży przecież do najzdrowszych w całym kraju, stała się teraz właśnie siedliskiem i rozsadnikiem zarazy, uznać musimy w tem niestety naszą własną winę, nasze niedbalstwo i brak poczucia obywatelskiego w szerokich masach inteligencji prowincjonalnej. Dość przejść się po Delatynie, ażeby mieć tego dowód oczywisty. Miasteczko brudne, żydowskie. Drewniane budy — nie domy — ściśnięte w długich szeregach obok siebie, a wśród nich brud i niechlujstwo. Rynek to prawdziwe gnojowisko, a środkiem płynie otwarty zlew cuchnący, zarażając powietrze zabójczemi wyziewami. Rzeźalnia bydła w śródmieściu na tak zwanym zarynku nad śmierdzącą bajurą, nie mającą odpływu, a powstałą wskutek częstych wylewów Prutu. Dziwna rzecz, że to miejsce, dokoła otoczone domostwami, wybrała sobie obecnie fungująca komisja sanitarna za plac do palenia odzieży i sprzętów po zmarłych cholerycznych. Czy nie można dokonać tego na pagórku nad Lubieżną, lub za cmentarzem?

Ale nietylko w samem mieście na dole, lecz i w górnej jego części, na t. zw. Horyszu, nie lepsze zastajemy porządki. Tam, obok realności hr. Starzeńskiego — którą obecnie zajmuje przedsiębiorca kolejowy delatyński, p. Epstein, utworzyła się z wychodków naprzeciwko stojącej karczmy żydowskiej i gnojowiska przed stajniami przedsiębiorcy ogromna cuchnąca kałuża i nie można się doprosić, aby ją zasypano. A właśnie w tem miejscu, tuż obok w żydowskiej chacie, zachorowała robotnica i na drodze do szpitala umarła. Co tu pomoże warta, którą przed chatą postawiono dla niewypuszczania rodziny żydowskiej, tam mieszkającej? Czyżby dla zmuszenia jej do ciągłego oddechania zatrutemi wyziewami wydobywającemi się z kałuży.

Ale to trudno i nie może być inaczej, gdy inteligencja miejscowa od wszystkiego ręce umywa i niczem się nie interesuje. Sam lekarz p. Bogdański, chociaż pracuje z wytężeniem wszystkich sił, nic tu nie poradzi. Mamy tu sąd powiatowy, urząd salinarny i sprzedaży soli, zarząd dóbr kameralnych, notarjusza, adwokata, aptekę i dwu proboszczów; jest więc inteligencji dosyć, owładniętej jednak dziwną apatją, gdy chodzi o sprawy publiczne. Dosyć powiedzieć, że wójtem, czyli burmistrzem, jest tu chłop prosty z Horysza — co prawda — tęgo pijący, a zastępcą jego żyd, nieraz z kodeksem karnym wchodzący w kolizje, które go na czas dłuższy pozbawiały osobistej wolności. *Sapienti sat!*

Z **Kołomyi** donosi nasz korespondent pod dniem 22. b. m.: Wczoraj po południu zachorowało dwóch żydów przy ulicy Kolejowej. Odwieziono ich do szpitala cholerycznego.

Od dzisiejszej nocy, jak opowiadają, mają żandarmi strzedz okopiska, gdyż rozeszła się pogłoska, że żydzi chowają umarłych bez poprzedniego zawiadomienia władzy. Dziś nadeszło rozporządzenie namiestnictwa, by wszystkie lokale publiczne były pozamykane już o godzinie 10. wieczór.

* * *

Od osoby, przejeżdżającej w tych dniach koleją ze Stanisławowa do Lwowa otrzymujemy następującą, bardzo słuszną w obecnych czasach uwagę: W drodze ze Stanisławowa do Lwowa, zauważyłem, iż na stacji kolejowej Stare-Sioło przekupnie izraelici sprzedają przy pociągu podróżnym częścią niedojrzałe, częścią na wpół zgniłe gruszki. Czy w obecnej chwili, gdy z Nadwórny tłumami całemi powracają robotnicy, uciekający przed cholerą, jest te sprzedawanie niedojrzałych owoców na stacjach wskazanem — niech raczą rozsądzić ci, do których usunięcie złego należy.

* * *

Na onegdajszem posiedzeniu rady sanitarnej miejskiej skonstatowano pomyślny stan zdrowotny w mieście. Uchwalono zwrócić baczną uwagę na transporty owoców i zażądać od gminy wybudowania bez zwłoki kanałów betonowych w ulicy Żółkiewskiej, od ulicy Orzechowej do rogatki, tudzież w trzech bocznych uliczkach kosztem 8000 zł.

* * *

Namiestnictwo wydało polecenie dyrekcji kolei państwowej, aby wszyscy naczelnicy tychże kolei w najprostszej drodze zawiadamiali właściwe starostwo o przybyciu każdej partji robotników, wracających z powiatu nadwórniańskiego do miejsca swego zamieszkania. Stosownie do tego polecenia ekspozytura policji kolejowej w Krakowie zawiadamia zawsze fizyka miejskiego dr. Buszka o przybyciu takich kolejowych robotników i ci bywają umieszczeni w baraku przez całą noc aż do odejścia pociągu, celem obserwowania ich stanu zdrowia. Już kilka podobnych partyj robotników przejechało, a niektóre partje liczyły do czterdzieści osób. Ażeby zapobiedz temu zatrzymywaniu robotników w Krakowie, prosił pan prezydent Friedlein namiestnictwo o zarządzenie, by mogli robotnicy ci wyjeżdżać pociągiem do Krakowa takim, który tam przybywa przed godziną 5. rano, gdyż tenże łączy się z najbliższym pociągiem mięszanym po czterdziestu minutowem zatrzymaniu na kolei. Ostatnia partja robotników w liczbie dwudziestu przybyła onegdaj pociągiem rannym i dla tego mogła bez odbywania kwarantanny jechać wprost z Krakowa dalej.

Gazeta urzędowa donosi:

W ciągu dnia 22 bm. zachorowało na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, w Mikuliczynie i Dobrotowie po 2 osoby.

W powiecie śniatyńskim: w Chlebiczynie Polnym 1 osoba.

Wyzdrowiały 2 osoby w powiecie brzeskim, po 1 w Szczepanowie i w Kopalinach ad Jesień.

Umarły w Delatynie 2 osoby, w Dobrotowie 1 osoba.

Prócz tego zdarzyły się podejrzane wypadki zachorowania i śmierci w Nadwórnej, w Szeparowcach w powiecie kołomyjskim, w Chomczynie w powiecie kosowskim, oraz w mieście Krakowie. Badania bakterjologiczne w toku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 24. sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „U ciotuni", komedja w 1 akcie C. Danielewskiego. — „Pajace", opera w 2 aktach R. Leoncavall'a. Drugi i ostatni gościnny występ p. Eugeniusza Guszalewicza, tenora teatrów zagranicznych i debiut p. Józefa Szymańskiego, barytonisty. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Z życia towarzyskiego. W kościele parafialnym w Delatynie odbędzie się w sobotę (26 bm.) o godz.

---

81)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Pani Colombey wsunęła swoją rękę pod ramię męża, pytając:

— No i jakże ci się zdaje?

— Sądzę, iż nietylko mnie on tu się podoba, a biedny Fernando, którego stronę zawsze trzymałaś, stracił dużo w twoich oczach, jeżeli się nie mylę.

Matylda odpowiedziała:

— Przecież to nie ja jestem na wydaniu, bo w takim razie możebym powiedziała co innego... Fernand może być niezdolnym wzbudzić gwałtowną miłość, której zresztą wcale nie rozumiem, za to można być prawie pewną pozostania z nim szczęśliwą, lecz szczęśliwą, jak ja rozumiem szczęście: spokojne i błogie jutro. Kocham i poważam Fernanda i dlatego żałuję go bardzo.

— At tak?

— Fernando kocha Blankę.

— Tak sądzisz?

— Kocha i cierpieć będzie, widząc ją żoną innego.

— A ona?

— Blanka ma tylko szacunek i przyjaźń dla niego.

— A dla sąsiada?

— To co innego.

— Któż ci o tem powiedział?

— Kto? Matka przeczuje, co się dzieje w sercu jej dziecka.

— Zatem musi się cieszyć z jego oświadczyn?

— Możesz się łatwo sam przekonać, zapytując ją o to.

— A to na co, jeżeli jesteś ty o tem dobrze przekonaną?

— Cóżeś mu odpowiedział?

— Że rozważymy rzecz całą... ponieważ uważam małżeństwo za możebne..

— A czy już masz swoje zdanie co do tego...

— Może..

— Czy zebrałeś potrzebne wiadomości?

— Mam i same dobre.

— Zatem — zapytała nieśmiało pani Colombey — nie widzisz żadnej przeszkody.. naprzykład ze strony majątkowej?

— Jest co prawda mniej bogaty, jak sobie wyobrażałem.

— A!

— Przedstawił mi sytuację z całą otwartością, za co jestem mu wdzięczny. Jest coś około trzech miljonów.

— To chyba dosyć?

— Wolałbym pięć.. lecz ponieważ ci, którzy je posiadają, nie bardzo łatwo chcą się żenić...

— Więc z tej strony wszystko dobrze?

— Prawie... a z innej również.,. Przyjmuje wszelkie warunki.

— Wszystkie?

— Bez wyjątku.

Matka odetchnęła. Obawiała się trudności pewnych. Od chwili, kiedy poznała tajemnicę córki, była ciągle jak na szpilkach, z obawy przykrości jakiej dla swej ukochanej jedynaczki, a tu wszystko szło tak pomyślnie.

Wszedłszy do sali jadalnej, uścisnęła szybko rękę Blanki, ucałowała jej jasne włosy, szepcąc do ucha dobrą nowinę:

— Bądź dobrej myśli!

W tej samej chwili Brecheaux chodził tam i napowrót po salonie Małego Chesnay, prędkim krokiem, ze złem wejrzeniem, z rękami w tył założonemi, pod wrażeniem łatwej do zrozumienia trwogi, chcąc przeniknąć, co się działo tam, po drugiej stronie morza. Więc też poskoczył naprzeciw swemu uczniowi, wołając:

— Jakże ci poszło?

— Lepiej niż się tego spodziewałem!

Wyraz twarzy Juana już świadczył o dobrej nowinie.

Łatwość, z jaką został przyjęty przez radcę, spojrzenie Blanki, a nadewszystko myśl o Joannie, dodały mu odwagi i siły, która biła z całej jego postaci.

Brecheux nie zawiódł jego oczekiwania i z takim przewodnikiem nie pozostawało nic więcej, jak tylko poddać się jego kierunkowi.

Wszystko się wiodło i uśmiechało do niego: i miłość i pieniądze miał posiąść. Szczęściło mu się jak graczowi przy kartach.

— Na kiedy ma być stanowcza odpowiedź?

— Sądzę, iż nastąpi wkrótce.

— Jakiej pragniesz?

— Bez wątpienia.

Lecz widząc ślady niezadowolenia i obawy, pozostałe na pergaminowo żółtej twarzy starego, Juan poklepał go po ramieniu i pociągnął do jadalni mówiąc:

— No! stary ojcze, nie gniewaj się i rozchmurz oblicze! Ręczę, że będziesz kontent ze mnie. Najtrudniejsza rzecz już załatwiona.

Brecheux poskrobał się w łysinę, wykrzywiając usta do uśmiechu.

— Może masz rację — odparł szyderczo. — Prosiłem cię o rok cierpliwości Jasiu, a tu i roku nie potrzeba!

— Niech djabli porwą! — zawołał młody człowiek, siadając do stołu — lecz sposobu, w jaki słuchał mnie radca, jeszcze zapomnieć nie mogę, ciarki mnie przechodziły... Brr!

Nalał sobie i Piotrowi pełną szklankę porto i wychylił ją, mówiąc:

— Za zdrowie przyszłego teścia.

— Doskonała myśl, Jasiu — odparł nauczyciel, naśladując ucznia. — Za zdrowie pana Maurycego Colombey.

Szanowny Willi, który im usługiwał, nie stracił nic ze swej powagi, myślał sobie tylko:

— Już jabym nie chciał być na miejscu tego pana Colombeya, pomimo jego bogactwa? Co też ten stary profesor ma do niego?

XXV.

Promyk słońca.

Schronienie, które Juan wybrał dla swej bohdanki, było pełne cieniu, ciszy i spokoju.

W przeciągu kilku dni los nieszczęśliwej dziewczyny z Moulin Rogue zmienił się do niepoznania. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, przeniesioną została z otchłani piekielnej nędzy i upadku do zaczarowanej krainy rozkosznego spokoju i dostatku, którym została olśnioną, powątpiewając nieraz o swoich zdrowych zmysłach, a ta dziwna przemiana losu wydawała jej się raczej snem „z tysiąca i jednej nocy", z którego się znów przebudzi do okrutnej rzeczywistości.

Jednakże musiała wierzyć w ów sen.

Stary ogrodnik, chodzący co rana po uliczkach ogródka był chyba osobą z krwi ciała i kości widziała, jak podlewał i pielęgnował kwiaty, następnie wychodził pracować do sąsiednich posiadłości.

Szedł ubrany w gruby płócienny fartuch, włożony na kamizelkę z ciemnego aksamitu, z krótką fajeczką w ustach, z rydlem i grabiami na ramieniu i z pewnością stary poczciwiec nie wyglądał na ducha, szczególnej kiedy przychodził na pogawędkę do okna nowej lokatorki, którą nadzwyczajnie oboje z żoną polubili.

Lecz któżby mógł nie lubić tego dobrego, słodkiego stworzenia z melancholijnym uśmiechem na ślicznej twarzyczce?!

Przychodził jej powiedzieć:

— Czy nie potrzebujecie czego panno Joanno? Idę do Saint Claud lub Ville d'Avray.

Albo znów:

— Co tam słychać w domu, wszyscy zdrowi? Zawsze grzeczny, cichy i zgodny ojciec Paskal domyślał się czegoś potrosze.

Sądził, iż młody panicz, co wynajął domek, był czemś więcej, niż kuzynem dla Joanny, lecz milczał, nie wtrącając się w nie swoje rzeczy. W życiu swem widział już różnych przygód nie mało.

Tysiące willi, okalających Paryż, kryje nie jedną tajemnicę więc też stary był wdzięcznym Joannie, że i ona również się otoczyła tajemnicą.

Poczciwa ogrodniczka miała sporą dozę pobłażliwości, więc często mawiała mężowi:

— Cóżby też było złego, gdyby ta para turkawek się kochała? Śliczni oboje! Wielki Boże! coby to komu szkodziło, a nam co zresztą do tego

Ogrodniczka miała bez zaprzeczenia słuszność.

(Ciąg dalszy nastąpi)

11. przed południem ślub p. Roberta Steingrabera, inżyniera kolei państwowych, z panną Pauliną Pfeiferówną.

Nekrologja. Dnia 22. bm. zmarł w Ropczycach Jan Faliński, poborca urzędu podatkowego, przeżywszy lat 41. — Sabina z Langfortów Morelewska, żona prokuratora państwa, zmarła w Wadowicach, przeżywszy lat 39. — Karolina z Szymanowskich Bartynowska, żona znanego archeologa i redaktora *Wiadomości archeologiczno numizmatycznych*, zmarła w Krakowie. — Dr. Franciszek Przesmycki, emeryt. radca krakowskiego sądu apelacyjnego i radca dworu, zmarł w 71 roku życia.

Kalendarz. Czwartek (24.): Bartłomieja ap. Wschód słońca o godzinie 5. minut 13, zachód o godzinie 6. minut 48.

Nowy gmach sprawiedliwości przy ulicy Batorego, zwiedzać będzie można w dniu 29. i 30. bm. po południu między godz. 3½ a 5, za zgłoszeniem się w biurze kierownictwa budowy.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 24 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Pomoc dla dotkniętych powodzią. Onegdaj popołudniu odbyło się posiedzenie sekcji akcyjnej ściślejszego komitetu ratunkowego dla powodzian. Przewodniczącym został wybrany dyrektor Fr. Zima. Następne posiedzenie odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 5 popołudniu również w sali posiedzeń magistratu. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie sekcji informacyjno repartycyjnej.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu rozpisała konkurs z terminem do końca września rb. na posadę starszego nauczyciela szkoły męskiej w Jarosławiu z płacą 770 zł. i na posadę katechety obrz. łac. w szkołach ludowych w Jarosławiu z płacą 770 zł.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Józefa Jaglarza z Łańcuta do Jasła, oraz weterynarzy powiatowych: Franciszka Waśniewskiego z Jarosławia do Kamionki i Stanisława Kwielińskiego z Kamionki do Jarosławia.

Wpisy uczennic do szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Anny, będą się odbywały w dniach 29., 30. i 31. sierpnia, od godz. 8—11. przed południem i od godz. 4.—6. po południu.

Wpisy uczennic w szkole 6-kl. żeńsk. im. A. Mickiewicza na naukę codzienną i dopełniającą, odbywać się będą dnia 29., 30. i 31. sierpnia od godz. 8. do 11. przed południem i od 3. do 5. po południu.

Wakujące posady. Magistrat ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują następujące miejsca służbowe:

Posada pedela przy filozoficznym i teologicznym fakultecie uniwersytetu w Krakowie, z terminem podań do 15. września 1893, mających się wnosić do senatu akademickiego przy tymże uniwersytecie.

Oprócz pomienionej, wakuje wiele innych jeszcze posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych po za granicami kraju, o które wysłużeni podoficerowie ubiegać się mogą.

Bliższych wiadomości co do warunków i dotacyj powziąć można w IV. departamencie magistratu.

Ze sfer notarjalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszy: Józefa Kusionowicza z Milówki do Niepołomic, Mikołaja Machowskiego z Głogowa do Tyczyna i Ludwika Miąsika ze Slemienia do Rozwadowa.

Konkursa. Sądy powiatowe: w Krościenku, Trembowli i Ustrzykach poszukują djetarjuszy.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska: Przeniesieni: ks. Paweł Wołek z Łososiny Górnej do Radgoszczy, ks. Gutfiński z Radgoszczy do Mielca, ks. Eggorowicz z Mielca do Łososiny Górnej. — W Cichowie zmarł ks. Tadeusz Sroczyński.

Honorowe obywatelstwo nadała rada miejska w Brzozowie swemu burmistrzowi, p. Franciszkowi Prochasce.

Samobójstwo. W Krakowie, onegdaj rano o 7. godzinie, Wawrzyniec Strzelecki, zamiatając ścieżki w Ogrodzie Strzeleckim, spostrzegł, iż na ławce ogrodowej śpi jakiś mężczyzna. Zbliżywszy się atoli do niego, przekonał się, iż tenże jest zupełnie sztywnym, a równocześnie spostrzegł ranę na lewej skroni: opodal ławki leżał sześciostrzałowy rewolwer. Zawezwany lekarz policyjny dr. Schwarz stwierdził śmierć i orzekł, że musiała ona nastąpić onegdaj późnym wieczorem, lub też w nocy. Samobójca nazywa się Stanisław Ostrowski, ur. 1842 r. w Dolinie; był on urzędnikiem Kasy oszczędności krakowskiej, lubo w ostatnich czasach mało czynnym. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Zamknięcie stacji. Dyrekcja ruchu kolejowego w Krakowie donosi, że z polecenia namiestnictwa we Lwowie, została stacja Turka na szlaku Lwów Czerniowce dla przewozu osób i pakunków z dniem 21. sierpnia rb. na czas nieograniczony zamkniętą.

Towarzystwo upiększenia miasta w Podgórzu. Z inicjatywy dyr. W. Bednarskiego zawiązało się w Podgórzu Towarzystwo upiększenia miasta, którego celem jest zakładanie ogrodów, parków, sadzenie drzew (głównie na Krzemionkach).

W Brodach otwartą będzie dnia 1. września br. wydziałowa szkoła żeńska z kursami teoretycznemi dla dorosłej młodzieży, tudzież kursami praktycznemi krawieczyzny i szycia białego. Wpisy uczennic do szkoły wydziałowej, połączonej z nią szkoły 4-klasowej żeńskiej ludowej, jakoteż na kursa praktyczne i teoretyczne, odbywać się będą dnia 30., 31. sierpnia, tudzież 1. września br. Do szkoły wydziałowej przyjęte będą uczennice, które ukończyły z dobrym postępem szkołę ludową 4-klasową, lub przy wstępnym egzaminie okażą zasób wiadomości, dla tej szkoły przepisany. Na kurs dopełniający teoretyczny przyjęte będą uczennice, które ukończyły 8. klasę, lub przy wstępnym egzaminie wykażą się wiadomościami, udzielanemi w szkole wydziałowej. Opłata miesięczna na kursie tym wynosi 2 zł., prócz wpisowego 1 zł.

Na kurs praktyczny szycia białego i krawieczyzny przyjęte będą uczennice, które ukończyły 6. klasę szkoły ludowej, lub też za wstępnym egzaminem z tej klasy. Opłata wynosi na tym kursie 2 zł. miesięcznie, wpisowe 1 zł.

Poświęcenie czytelni i mleczarni krajowej. W niedzielę dnia 13. bm. popołudniu odbyło się w Habenisach, w dobrach mędrzychowskich własności małoletnich spadkobierców śp. Artura hr. Potockiego, staraniem p. Maziarskiego, administratora tychże dóbr, i p. Bielikowicza, zarządcy i pełnomocnika mleczarni pod firmą E. Dobrzyńskiej, uroczyste poświęcenie pierwszej mleczarni krajowej i otwarcie czytelni dla ludu.

Dla szwaczek. Jedna z pań z Lublina, zamieszkała czasowo w Warszawie, czyni starania o uzyskanie pozwolenia na otwarcie w Lublinie zakładu dla biednych, osłabionych wiekiem i niezdolnych do pracy szwaczek. Instytucja ta ma dawać przytułek, utrzymanie, a nadto po za zakładem udzielać wsparć w naturze i pieniądzach.

Papież. Ojciec św. zaczął już swoją wilegjaturę w Torrione, czyli pałacyku Leona IV. w ogrodach watykańskich, dokąd karetą codziennie się udaje. W tych dniach jednak napadły go tam mdłości, które niewymownie przeraziły pokojowca jego, Piusa Centrę. Ten, wchodząc do gabinetu papieskiego popołudniu, zastał sędziwego najwyższego pasterza nieruchomego w krześle, widocznie zemdlałego. Przerażony Pio Centra pobiegł po doktora Lapponi'ego, głównego lekarza papieskiego, który niedawno zmarłego doktora Ceccaret'ego zastąpił. Przekonano się jednak, że to było proste omdlenie, spowodowane pracą i upałem, wymagające jednak środków zaradczych.

Stan zdrowia Carnota. *Evenement* potwierdza, że prezydent Carnot będzie musiał poddać się ciężkiej operacji, którą przedsięweźmie prof. Péan. *Temps* przeczy temu.

Szczególna prośba. Jedna z gazet niemieckich (*Kronacher Ztg.*) pomieszcza p. t. „Prośba" następujące ogłoszenie: „Ponieważ ze mnie mógłby jeszcze może z czasem być porządny człowiek, upraszam więc najusilniej wszystkich szynkarzy w Kronach, aby mi odtąd nic nie dawali na kredyt. Podpisano: „Piotr Doppel vulgo Biebigau."

Krwawy obrzęd. *Wost. Ob.* donosi o krwawym obrzędzie, t. zw. „megarram", jaki niedawno odbył się w Tyflisie. Prawowierni w imię męczennika Hassana i Hassejna biczowali się łańcuchami po gołem ciele, głowy ranili sztyletami, śpiewając przytem znaną modlitwę krwawą: „Szachsej! machsej!" Po dokonanym obrządku wykąpali się w łaźni.

Pożary. W Lundenburgu spłonęła wielka fabryka cukru, a w Trydencie klasztor oo. Kapucynów padł ofiarą pożaru.

Humanitarna uchwała. Z Berna w Szwajcarji donoszą, że głosowanie ludu zabroniło zabijania zwierząt bez poprzedniego znieprzytomnienia.

Na pomnik Kościuszki, mający stanąć w Chicago, zebrano do końca lipca b. r. 6.956 dolarów 64 ct.

Wpisy do szkół tutejszych ludowych i wydziałowych rozpoczną się z dniem 29. sierpnia 1893, a nauka szkolna dnia 3. września br. uroczystem nabożeństwem. Egzamina poprawcze będą się odbywały 1. i 2. września.

Festyn akademicki, zapowiadany i odwoływany trzykrotnie z powodu niepogody, odbędzie się ostatecznie 3. września b. r. na Górze zamkowej. Komitet urządzający rozpoczął już przed tygodniem swoje czynności. Przeszło 600 zebranych fantów i program nadzwyczaj zajmujący, w szczegółach już nawet dokładnie wypracowany, zmniejszy trudne zadanie komitetu i przyczyni się do powodzenia przedsiębiorstwa z którego dochód przeznaczony na Tow. Czytelnię akademicką i Bratnią pomoc, a więc towarzystwa cieszące się tak wielką sympatją w szerokich kołach naszego miasta.

Zbytecznem byłoby dodawać, że powodzenie tego festynu zależy jedynie tylko od pogody, bo współudział publiczności jest z góry zapewniony.

Korespondencja redakcji. *Wielmożny pan K. U.* — Żądany adres opiewa: Kraków, ul. Franciszkańska l. 4.

Koncert w Krynicy. Młodziutka, bo zaledwie 14 letnia wirtuozka panna Ewelina Nigrinówna, o której niezwykłym talencie przed kilku miesiącami tak pochlebnie pisały dzienniki z okazji jej występów w koncertach Towarzystw muzycznych, wystąpi — jak się dowiadujemy — w tych dniach z własnym koncertem w Krynicy, poczem udaje się za granicę, dla dalszego kształcenia się w muzyce. Goście kąpielowi Krynicy będą więc mieli sposobność usłyszeć zupełną nowość, jaką nastręcza gra na skrzypcach artystki w tym wieku w trudnych utworach koncertowych, co u nas niezawodnie należy jeszcze do rzadkości.

Odezwa!

Na ludność rolniczą kraju naszego ciężka znowu spadła klęska.

Nieustanne ulewne deszcze w większej części kraju zniszczyły całą nadzieję rolnika, tak, że w tej części zbiór tegoroczny ani na zasiewy nie starczy, ani na wyżywienie ludności rolniczej do przyszłych zbiorów. Liczne rzeki wystąpiły z łożysk, zalały znaczne przestrzenie kraju, zabrały nietylko plon roli, ale zniszczyły cały dobytek włościan, chaty ich i zagrody.

Następstwem tego będzie w znacznej części kraju głód i nieodłączone od niego choroby, a brak ziarna na zasiew przeniesie skutki klęski na następny rok gospodarczy.

Pomoc z funduszów publicznych państwa i kraju nigdy w takich wypadkach wystarczyć nie może.

Społeczeństwo samo ma obowiązek, a zarazem najżywszy w tem własny interes, aby dobrowolnemi ofiarami uzupełniać niedostateczną pomoc publiczną.

Nakłada na nas ten obowiązek poczucie narodowej solidarności Ofiarnym czynem przekonajmy ludność rolniczą, że się wszyscy na tej ziemi braćmi czujemy, którzy w niedoli szczerze i ochoczo wzajemnie pomoc sobie niosą.

W tym celu zawiązaliśmy z inicjatywy rady miasta Lwowa „Obywatelski komitet ratunkowy", który zbierać będzie bratnie ofiary i starać się o jak najlepsze ich użycie na pomoc dla głodnych, na dostarczenie ziarna na zasiewy.

Do ofiar tych wzywamy nasz ogół, pewni, że od spełnienia obowiązku tego nikt się uchylić nie zechce.

Datki wszelkie nadsyłać prosimy pod adresem: „Obywatelski komitet ratunkowy w prezydjum magistratu miasta Lwowa".

We Lwowie dnia 21. sierpnia 1893 roku.

Dr. *Zdzisław Marchwicki*,
wiceprezydent miasta.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek przedstawienie rozpocznie „U cioteczni", komedja w 1. akcie przez C. Danielewskiego; zakończy „Pajace", opera w 2. aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavall'a, w tłumaczeniu A. Kitschmana. Drugi i ostatni gościnny występ pana Eugenjusza Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego, barytonisty; jutro w piątek w Teatrze letnim „Skazany na całe życie", dramat w 5 aktach z włoskiego J. Giacometti'ego. Dziewiąty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. Dzięki chwilowemu pobytowi sympatycznego tenora p. Guszalewicza we Lwowie, usłyszeliśmy znów onegdaj tę tak przecudną operę Mascagni'ego „Rycerskość wieśniacza". P. G. w partji Turrida zbierał w minionym sezonie zasłużone oklaski na scenach niemieckich, a krytyka tamtejsza wyrażała się o nim wszędzie z uznaniem gorącem. Wczorajszy też występ dobrze przecie znanego publiczności lwowskiej z estrad koncertowych śpiewaka przekonał słuchaczy, że czas, spędzony po za murami swego miasta rodzinnego, zużytkował on pod każdym względem wybornie, i z dyletanta zamienił się w artystę, który zarówno pięknym, rozległym i dźwięcznym głosem swoim, jak śpiewem i grą dramatyczną zaliczać się już dziś może do rzędu stanowczo dobrych i poszukiwanych w Europie tenorów. Głos pana G., przed kilku jeszcze laty stosunkowo drobny i ledwo do pieśni lirycznej się nadający, zmężniał, spotężniał, zda się rozrósł się wraz z piersią śpiewaka, nabrał w dalszym rejestrze kolorytu niemal barytonowego. Publiczność nasza przyjmowała pana G. bardzo przychylnie i parę razy obdarzyła go szczerym a hucznym aplauzem. Równie gorąco oklaskiwano niestrudzoną naszą panią Kasprowicz, która forsowną i trudną partję Santuzzy pokonywa nader szczęśliwie i w rzędzie swych kompletnie udałych kreacyj operowych bez zarzutu postawić ją może.

Przed „Cavallerią" odegrano dwie jednoaktówki: „O chlebie i wodzie" i wspaniały „Ojcze nasz" Fr. Coppé'go. W tym ostatnim debiutowała panna Helena Irena (*nome de guerre* debiutantki) w roli Róży. Przeciw wyborowi tak ciężkiej i trudnej roli do pierwszego występu na scenie możnaby uczynić uzasadnioną objekcję — na każdy wszelakoż sposób skonstatować należy, że panna H. I. zaprezentowała się jako osoba, posiadająca w niepowszedniej mierze warunki sceniczne. Figurantka, ma rysy ujmujące, oko niezmiernie wyraziste, ruchy dystyngowane, twarz łatwą dla gry mimicznej. Naturalnie trema zrozumiała — i podobno, lekka niedyspozycja kataralna — nie pozwoliły debiutantce rozwinąć głosu, który jednak już z onegdajszej dykcji zdradza ton rozległy, sympatyczny i do modulacji zdolny. Nie przesądzając wcale przyszłości — do której pierwszym postulatem bezwarunkowo musiałaby być wielka i mozolna praca — powiemy na dziś, że w sympatycznej debiutantce widać bardzo dobry materjał na artystkę dramatyczną.

„Ekonomista polski", pismo miesięczne, wychodzące we Lwowie rok IV. pod naczelną redakcją posła dra Lewickiego Witolda, zawiera w ostatnim zeszycie (podwójnym) za m. lipiec i sierpień następujące prace:

1. Polityka ekonomiczna Sejmu gal. 1892 przez *W. L.*, obszerna i nader cenna praca, napisana fachowem piórem i co do układu zbliżona do podobnego artykułu: polityka Sejmu gal. 1890, który przed dwoma laty w *Ekonomiście polskim* był drukowany. Praca ta dzieli się na 4 części: Reforma skarbu krajowego; Opieka nad rolnictwem krajowem; Koleje lokalne; Bank krajowy.

2. Sprawozdanie inspektorów przemysłowych 1892, przez dra *M.*, jest dokończeniem artykułu, w zeszycie czerwcowym rozpoczętego.

3. Przegląd rolniczy, przez *Pawła Bronę*, w sposób krytyczny przedstawia obecne położenie rolnictwa, posuchę na zachodzie, traktuje o gospodarstwie oblewnem, o koniach, o niemieckiem Towarzystwie rolniczem i jego wystawach.

4. Powszechna wystawa kraj. we Lwowie 1894, zestawione są tu okólniki i prospekty dyrekcji przyszłej wystawy.

5. Program III. zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu w r. 1873.

6. Przegląd literacki: Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie dra Kazimierza Ostaszewskiego Barańskiego przez *T. Łopuszańskiego*.

7. Przegląd finansowy z I. półrocza 1893, przez dra *Wilhelma Bindera* jest bardzo cennem zestawieniem działalności banku austro-węgierskiego i retrospekcyjnym rzutem na stosunki finansowe w Austrji.

8. Kronika, zestawiona, jak zawsze, umiejętnie i ze znajomością stosunków ekonomicznych, zawiera: z wiecu katolickiego; zbiory w Galicji; nowa waluta; sprawozdanie tow. „Kółek rolniczych"; walne zgromadzenie „Kółek rolniczych; o Tow. kupców i przemysłowców we Lwowie; rosyjski przemysł naftowy.

Cały ten numer *Ekonomisty polskiego* przedstawia się bardzo dobrze.

O Krasińskim wyszły w ostatnich czasach bardzo liczne rozprawy. Świeżo np. poczęła się drukować w odcinku *Kurjera Poznańskiego* praca p. Leszka Maryi Dziamy pt. „Sądy współczesne o Irydjonie i Nieboskiej komedji", rzucająca ciekawe światło na stosunek poety do ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 20. bm. odbył się w Pradze kilkutysięczny mityng socjalistów wszelkich odcieni. Mowcy odzywali się w sposób następujący: „My nie chcemy nic słyszeć o napisach ulic, ani o waśniach narodowościowych, prawie państwowem, ani też o imperatorze Grzegrze; nam chodzi tylko o dobro robotników. Potępiamy radykalizm i anarchizm, demonstracje uliczne i wybijanie szyb, ale żądamy zwrócenia praw nam zatrzymanych, a przedewszystkiem powszechnego głosowania; jest to złoty most do uzyskania wszelakich innych żądań." Rezolucję tę jednomyślnie przyjęto i obito pewnego studenta, którego miano za ajenta policyjnego, aż się rzecz wyjaśniła.

Namiestnictwo pragskie zabroniło czeskim strażom pożarowym zmiany munduru, ponieważ czapka ma być podobną do czapek marynarki wojennej i proponowane narzędzia raczej na oręż wyglądają. Przypinania lwa czeskiego, jako oznaki, zabroniono, ponieważ tylko cesarz może pozwolić na noszenie tego znaku.

W Pradze nie ustają dochodzenia i aresztowania z powodu wiadomych demonstracyj podczas capstrzyku w wilję urodzin cesarza. Między innymi aresztowano słuchacza wszechnicy czeskiej Holsbacha, w którego pomieszkaniu miano znaleźć różne pisma, dotyczące tych demonstracyj. Ojciec jego, urzędnik asekuracyjny chciał się z powodu nędzy zastrzelić z rewolweru, ale tylko się zranił.

Dodatkowo donoszą, że także w Pilznie odbyły się demonstracje w wieczór wspomniany, kiedy kapela wojskowa zaczęła grać serenadę, poczęli chłopcy wrzeszczeć i gwizdać. Policja aresztowała dwóch, ale tłum począł krzyczeć: „Nie dajcie się, my was nie damy." Policja dobyła szabel i dopiero wtedy mogła odprowadzić aresztowanych.

Dnia 20 b. m. usiłowali tak zwani postępowo-młodoczescy, ultraradykalni studenci odbyć na Karlinie (przedmieście pragskie) zgromadzenie, ale w umówionej gospodzie zastali już policję, więc się rozeszli.

Rząd rosyjski obawiając się, aby ceny zboża coraz bardziej nie spadały, co już się dotkliwie czuć daje, powołał do ministerstwa skarbu konferencję, która pod przewodem Antonowicza, towarzysza ministra skarbu, ma się naradzać nad środkami ku podtrzymaniu cen zboża i dopomożeniu ziemianom. Do konferencji zostali powołani telegraficznie prezesi izb skarbowych z Orła, Penzy, Kijowa i Radomia, naczelnicy kantorów i filij banku państwowego z różnych miast, prezesi kilku urzędów gubernialnych i ziemskich. Udział wezmą także delegaci ministerstwa spraw wewnętrznych, skarbu i domenów. Pierwsze posiedzenie miało się odbyć wczoraj.

Z Buenos-Ayres donoszą, że stosunki pogarszają się tam z dnia na dzień. Powstańcy zdobyli miasto Corrientes, a obecnie powiedzieć można, że powstanie ogarnęło już całą prowincję.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 23. sierpnia. I wczoraj wieczór powstało przed fabryką Wagemmanna na Favoriten zbiegowisko kilkutysięcznego tłumu, tak, że policja musiała ponownie wkraczać z dobytemi pałaszami. Zarówno przy tej sposobności, jak i przedtem, straż pieszą i konną obrzucono kamieniami. Wiele osób z tłumu odniosło skutkiem ataków straży poranienia, a kilka nawet osób ciężkie rany od uderzenia szabli. Siedm osób uwięziono. Dopiero po godzinie 10 spokój został przywrócony.

Budapeszt 23. sierpnia. Nadeszłe wczoraj do ministerstwa spraw wewnętrznych telegramy urzędowe skłoniły ministra spraw wewnętrznych do uznania gmin Kiswarda i Dombrad w komitacie Szabolcz, jako zakażone przez cholerę.

Rzym 23. sierpnia. Minister spraw zewnętrznych Brin upoważnił posła włoskiego w Paryżu, Ressmanna, do oświadczenia francuskiemu rządowi, iż rząd włoski, uznając okazaną ze strony Francji uprzejmość i dobre chęci przez zarządzone z własnego popędu suspendowanie w urzędzie mera z Aigues Mortès, — dalej, żywiąc pełne zaufanie w bezstronne i stanowcze postępowanie francuskiego stanu sędziowskiego co do ukarania winnych — czuje się szczęśliwym, że może cały ten wypadek uważać jako załatwiony w sposób zadowalający.

Madryt 23. sierpnia. W La Guardia (prowincja Vitorja) miały wczoraj miejsce wielkie zaburzenia. Żandarmi, zaatakowani gradem kamieni, uczynili użytek z broni palnej, skutkiem czego jedna osoba została zabita, kilka zaś innych odniosło ciężkie rany.

Gota 23. sierpnia. Książę Ernest jest ciągle bezprzytomny. Utrata sił z każdą chwilą widoczna.

Londyn 23. sierpnia. W wielu kopalniach węgla podjęto na nowo z dniem wczorajszym robotę. Strejk można uważać prawie za ukończony.

Wiedeń 23. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 331·12; węg. kredyty 408·50; anglosy —·—; laenderbanki 238·—; sztacbany 296·25; lombardy 102·25; elbethale 229·75; tytoniowe —·—; alpiny 53·25; renta majowa 96·05; węg. złota 115·40; węg. koronowa 93·55; aus r. koronowa 95·95; losy tureckie 47·90, uniony —·—.

Berlin 23. sierpnia. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 197·50 (330·84); lombardy 41·25 (101·80); węg. renta złota 93·40 (115·51); ruble 210·75 (139·14).

Frankfurt 22. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 267·87 (332·07); lombardy 84·62 (101·95); renta węg. złota 93·60 (115·75); koronowa 89·30 (93·78).

Wiedeń 23. sierpnia. Od d. 19. bm., jak hr. Taaffe tutaj bawi, odbywają się prawie codzień posiedzenia ministerjalne. Jak słychać, chodzi o akcję ratunkową, konieczną zwłaszcza wobec powodzi w Galicji i Styrji. Skoro się rada państwa zbierze, rząd natychmiast wniesie odnośne przedłożenie. Za kilka dni uda się hr. Taaffe do Ischlu do cesarza.

Berno 23. sierpnia. Arcybiskup ołomuniecki Kohn weźmie udział w obradach sejmu morawskiego.

Wiedeń 23. sierpnia. Według najautentyczniejszych wiadomości, postanowił rząd wobec niedostatku Galicji na mocy paragrafu 14 konstytucji zaasygnować natychmiast pewną sumę dla zapobieżenia najgwałtowniejszym potrzebom dotkniętych powodzią mieszkańców. Sumy te będą teraz oczywiście niezbyt wysokie, albowiem rozchodzi się tylko o zapobieżenie najgwałtowniejszej potrzebie. Po zebraniu się rady państwa przedłoży rząd projekt akcji ratunkowej, oparty na zebranym do tego czasu materjale statystycznym.

Wiedeń 23. sierpnia. Dochody kolei państwowych, tudzież prywatnych będących w zarządzie państwa wyniosły w lipcu br. o 463 353 zł. więcej aniżeli w lipcu 1892. Suma dochodów od 1. stycznia do 31. lipca b. r. jest o 2,117.804 zł. większą, aniżeli w tym samym okresie r. 1892.

Wiedeń 23. sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, iż wkrótce okaże się orędzie cesarskie, upoważniające ministerstwa do niesienia prowizorycznej pomocy mieszkańcom okolic, nawiedzonych przez powodzie. Później ma być w sprawie tej radzie państwa przedłożony osobny projekt ustawy.

Praga 23. sierpnia. Zeszłej nocy sprawcy, dotychczas niewyśledzeni, zamalowali na wszystkich skrzynkach pocztowych orły cesarskie czarną farbą.

Medjolan 23. sierpnia. Podczas ubiegłej nocy przyszło do poważnych rozruchów socjalistyczno anarchistycznych. 60 osób, pomiędzy tymi 17 policjantów, zostało zranionych. 30 osób aresztowano.

Paryż 23. sierpnia. Dotychczas wybrano: 315 republikanów i radykałów, 30 socjalistów, 13 monarchistów, pogodzonych z republiką, 56 konserwatystów, a z trzech okręgów nic ma jeszcze rezultatu. Wybory ściślejsze odbędą się w 164 okręgach. Republikanie zyskali 63 mandatów.

Paryż 23. sierpnia. Minister wojny odwołał manewry 25 korpusu w okolicach Aigues-Mortes, ponieważ część wojska musi pilnować tam porządku.

Rzym 23. sierpnia. Wskutek wmieszania się socjalistów zwolniały demonstracje antifrancuskie. Robotnicy wymogli zdjęcie żałobnych chorągwi, zawieszonych w eleganckich dzielnicach miasta; zwrócili się oni nie przeciw Francuzom, ale przeciw kapitalistom w ogóle. Anarchiści zamierzali nawet budować barykady i wzywali do powstania. Równocześnie ostrzeżono obywateli, aby nie śpiewali pieśni prusko-patrjotycznych.

W Medjolanie przyszło nawet do starcia między obywatelami w żałobie a anarchistami.

W Genui wygwizdano ministra spraw zagr. Brina z powodu jego nie energicznego wystąpienia wobec Francji. Rząd obawia się poważnych rozruchów, przeszkadza też wszelkiemi siłami dalszym manifestacjom żałobnym i stara się co rychlej załatwić zatarg z Francją.

Rzym 23. sierpnia. Tutejsza rada prowincjonalna przyznała 10 000 franków na wsparcie dla rodzin tych robotników włoskich którzy zostali zabici w Aigues Mortes.

Król Humbert, następca tronu i książę pruski Henryk, przybyli wczoraj na pokładzie yachtu „Savoia" do Gaety, zwidzali port tamtejszy i wzięli udział w nocnych manewrach floty. Dziś wieczorem odjeżdżają do Spezii.

Gota 23. sierpnia. Dziś w nocy umarł tu książę Ernest.

Gaeta 23. sierpnia. Ludność zgotowała królowi, następcy tronu i księciu pruskiemu Henrykowi wspaniałe owacje i wznosiła okrzyki na cześć Włoch, Niemiec i trójprzymierza.

Berlin 23. sierpnia. Delegaci bałtyckich miast portowych zaniechali audjencji u kanclerza, ponieważ zwłaszcza izby handlowe tych miast wszystkiego chcą unikać, coby w wojnie celnej z Rosją niekorzystnie świadczyło o Niemcach.

Wielkie ćwiczenia w oblęganiu fortec, które miały się w połowie września odbywać pod Toruniem, zostały zaniechane.

Berlin 23. sierpnia. *Nordd. Allg Zeitung* zaprzecza doniesieniu pism francuskich, jakoby Niemcy rokowały z Włochami o odstąpienie im jednego z portów nad morzem Śródziemnem na stację dla eskadry niemieckiej.

Kopenhaga 23. sierpnia. W początku przyszłego tygodnia odbędzie się na wyspie Hoen polowanie, w którem wezmą udział wszyscy goście dworu duńskiego, nie wyłączając cara. Polowanie to urządza król Oskar szwedzki.

Kopenhaga 23. sierpnia. Car przyjeżdża tutaj pojutrze. Wczoraj przybyło z Petersburga kilku tajnych policjantów, aby pomagać policji duńskiej w strzeżeniu osoby cara. Dzisiaj przybywają ajenci policji rosyjskiej z Paryża i z Londynu, Ratkowskij i Harting.

Ateny 23. sierpnia. W lasach Tatoi, okalających letnią rezydencję królewską, wybuchł pożar i szerzy się coraz dalej.

Ateny 23. sierpnia. Cała rodzina królewska odjechała do Kopenhagi z wyjątkiem następcy tronu.

Ateny 23. sierpnia. Wszystkie proweniencje z Austro-Węgier podlegają od d. 20. bm. pięciodniowej kwarantannie.

Londyn 23. sierpnia. Z Kalifornji donoszą o napadach na Chińczyków. Wielu z nich zamordowano.

Wiedeń 23. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·50—7·52, owies na jesień 6·89—6·9?, kukurudza nowa 5·41—5·43.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 23. sierpnia, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	332·—	Gal. obl. propin.	97·—
Alpiny	52·80	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	408·75	Akcje tyton.	188·—
Anglobanki	147·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	248·—	Elbethale	230·50
Ludwiki	218·75	Länderbanki	237·80
Nordbany	287·25	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	101·75	Bankvereiny	119·25
Losy tureckie	47·90	Węg. renta pap.	98·75
Staatsbahny	296·25	Ruble	1·30·—
Czerniowieckie	255·25		

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Wanny długie po zł. 16 i 18, nasiadowe po zł. 6 i 7·50, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Skład fabryczny pończoch, skarpetek, podszewek i skarpetek drukowanych M. Bełzabana następca Mikołaj Ludwig, plac Marjacki 8. 3

Poszukuję zaraz lub od 1. października b. r. **apteki** mniejszej lub większej pod korzystnymi warunkami do wydzierżawienia. *Biliński*, apt. w Zegestowie.

Uczniowie (izraelici) niższych klas realnych lub gimnazjalnych, znajdą wygodne umieszczenie i rodzicielską opiekę w domu poważnym. Adres w Administracji „Dziennika Polskiego". 620

Nauczyciel francuzkiego języka daje lekcje (praktyczne i teoretyczne) w domach prywatnych pod bardzo korzystnymi warunkami. Życzących sobie brać lekcje upraszam łaskawie adresować do księgarni pana H. Altenberga (przedtem F. H. Richter).

Za 18 zł. miesięcznie umieścić można 2 w domu prywatnym z wiktem, usługą i opieką rodzicielską, uczniów szkół średnich na rok szkolny 1893/94. Wiadomość co do warunków powziąć można pod adresem: Poste restante Lwów. „**H. K.**".

Tutki cygaretowe niezlejone! z najlepszej bibułki francuskiej 1000 sztuk od 1 zł. poleca fabryka **F. Niżałowskiego**, Lwów, Hotel Żorża. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 sztuk franco. 179

Dra G. Jaegera bieliznę normalną z fabryki Bengera, sprzedają po cenach fabrycznych. **S. Gabriel i J. Chlebownik**, we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Rowery i przybory dla cyklistów do nabycia w sklepie *Edw. Hawranek*. 651

Młodzieniec z ukończonemi dwiema klasami realnemi, poszukuje miejsca do handlu. Wiadomość u p. Dybusia, ul. Piekarska 27. 648

Maszyna nożna (Singera) do szycia **tanio do sprzedania**. Sykstuska 32, I. piętro, drzwi 10 (od 7. do 8. wieczorem).

Dp. Studenci znajdą wygodne umieszczenie z wiktem i usługą, tudzież rodzicielską opiekę pod przystępnemi warunkami. Bliższa wiadomość w domu przy ul. Piekarskiej l. 5, drugie piętro, drzwi nr. 11.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

7 lub 9 pokoi, I. piętro. Wałowa 31.

Pokój z przedpokojem. Wałowa 31.

Po 4 i po 2 pokoje. Piekarska boczna 27.

2 pokoje kawalerskie II piętro, Grodzickich 2, róg Dominikańskiej, i Rynku. 657

Korespondencja prywatna.

Byłem chory, dlatego milczałem, trudności, jakie mam w przesyłaniu korespondencji znane mi są, to też się nie dziwię, ani gniewam. 658

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Warszawy	—	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 15/9)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 1/6 do włącznie 15/9)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzeża i Tarnobrzega	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·02	9·46	6·31	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·46	9·32	5·55	—
Ze Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolunga	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhometu n. S. i Czudyna	10·11	—	7·59	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·36	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkacsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	1·08	—
Ze Stryja	—	—	—	9·52	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Warszawy	—	10·41	5·26	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko Tarnów lub Rzeszów)	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 15/9)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzeża i Tarnobrzega	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·50	10·50	11·11	10·56
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·36	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	—	3·31	10·56
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	10·56
Do Radowiec	6·36	—	—	3·31	—
Do Kimpolunga	6·36	—	9·56	7·21	—
Do Sokala	—	—	9·56	—	—
Do Bełzca	—	—	7·21	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkacsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.